

*Napoleon Sadek*

TELEPHON



MAKZENSTWO

MARTY

~~S. S.~~  
S. S.

# MAŁŻEŃSTWO MARTY

Napoleon Sadek

MAŁŻEŃSTWO  
MARTY

OSIEDLE PENRHOS  
BIBLIOTEKA

Printed in Canada.

---

Nakładem wydawnictwa "Związkowiec".  
Published by "Związkowiec" (Polish Alliance Press)  
Skład główny — Polish Alliance Press  
700 Queen Street West, Toronto 3, Ontario — Canada.

WYDAWNICTWO "ZWIĄZKOWIEC"  
Toronto, Ont., Canada 1955.

## ROZDZIAŁ I.

Pani Helińska dotychczas nie mogła się oswoić z ruchem ulicznym Londynu. Niechętnie wychodziła z domu sama. Rzeźnik, piekarz, "grocer" i "greengrocer" na szczęście mieli swoje sklepy niedaleko domu, w którym pani Jadwiga wraz z córką zajmowała niewielki pokój. Zeby się do nich dostać nie trzeba było nawet przechodzić przez jezdnię i dlatego pani Jadwiga na "shopping" wychodziła bez lęku. Lecz, gdy wyprawa była nieco dalsza, związana z przejazdem autobusem lub, co nie daj Boże, Undergroundem, pani Jadwiga bardzo niechętnie wyruszała bez towarzyski. W takich dalszych wycieczkach towarzyszyła jej zwykle Marta lub pani Zofia.

Po kilku latach pobytu w afrykańskim osiedlu ruch uliczny wielkiego miasta działał zastraszająco na rozdygotane nerwy pani Jadwigi. Każde przejście przez jezdnię napawało ją lękiem. Nie wiedziała nigdy, kiedy spojrzeć w lewo, kiedy w prawo. Nie rozumiała znaków świetlnych regulujących ruch. Na ludnych skrzyżowaniach ulic przechodziła razem z tłumem, lecz gdy trzeba było przejść przez jezdnię samodzielnie, parę minut nieraz zwalczała lęk zanim się mogła zdobyć na przejście. W "Undergroundzie" również czuła się nieswojo. Ruchome schody przyprawiły ją o zawrót głowy, a w tunelach i pociągach dławiła ją duszność.

To też ważna musiała być sprawa dla której pani Jadwiga w to pochmurne południe zdecydowała się na samodzielną podróż "Undergroundem", a potem jeszcze na dojazd kilku przystanków autobusem. Ani Marta, ani pani Zofia nie mogłyby jej towarzyszyć o tej porze, bo obydwie były przy pracy. Poza tym pani Jadwiga nie chciała wtajemniczać córki i przyjaciółki w cel swojej uciążliwej wyprawy. Marta jeszcze dość pobłażliwie odnosiła się do przesądów i wierzeń matki, ale pani Zofia kpiła sobie niemiłosiernie z wiary pani Jadwigi we wróżby i wróżki.

— Ze też ty, Jadziu, całe swoje życie układasz według wróżb, przepowiedni i pasjansów. — Mówiła z irytacją, gdy pani Jadwiga

jaśnić... Ja mam taką podłą naturę... od najmłodszych lat... jakby to powiedzieć, skłonność do makabrycznych dowcipów.

Położył rękę na ramieniu Billa.

— Nie, Bill... pan mnie nie uratował...

— Nie rozumiem — mruknął Bill.

— Widzi pan... ja nie miałem najmniejszego zamiaru popełnić samobójstwa. Pan mi to wmówił.

Marta słuchała zdumiona. Bill aż usta otworzył ze zdziwienia

— Jakto?!

— Tak, Bill. Przepraszam pana za wszystkie nietakty, jakie popełniłem w stosunku do pana... Ale pan mnie sprowokował. Swoim lękiem, swoim śmiesznym pomysłem wciągnął mnie pan w grę, która we mnie rozbudziła hazard. Bawiła mnie, więc grałem tę komedię, do której pan mnie zaangażował. Grałem ją może przesadnie...

— Ale co pan wtedy robił na moście?

— Przyjechałem z prowincji, żeby szukać pracy w Londynie. Nie miałem przy sobie ani grosza. Chciałem przenocować u swojej siostry stryjecznej na Gunnersbury. Niestety nikogo w domu nie zastałem. Czekałem, czekałem aż mi się wreszcie znudziło. Więc poszedłem na spacer. Zalazłem aż na most. Wtedy pan się do mnie przyczepił i zaczął mi wmawiać samobójstwo. Bawiła mnie ta sytuacja, więc nie protestowałem. Gdy pan wspomniał o whisky poczułem gwałtowne pragnienie i pojechałem do pana. A gdy mi pan zaproponował udział w komedii ślubu, połaszczyłem się na łatwy zarobek... Byłem bez pieniędzy... Przyznaję, że to była transakcja nieetyczna, ale...

Spojrzał na Martę.

— ..teraz nie żałuję, że się na tę transakcję zgodziłem.

Bill słuchał coraz bardziej zmieszany.

— Więc pańskie samobójstwo to był tylko żart?

Czeszot roześmiał się.

— Makabryczny, ale tylko żart.

Bill zamyślił się.

— Wobec tego nie rozumiem... Nad kim jasnowidząca ujrzała ciemną otokę?

Czeszot pogardliwie machnął ręką:

— A idźże pan do licha z tymi wszystkimi otokami, wróżbami, przepowiedniami! Jakże inteligentny człowiek może w to wierzyć? To wszystko bzdury, idiotyzmy!

Zwrócił się do Marty:

— A ty, Marto? Wierzysz jeszcze?

Zawahala się. Odpowiedziała bez przekonania.

— Nie... Nie wierzę...

Czeszot z humorem nalał sobie piwa.

— Za zdrowie tej naszej jasnowidzącej. Wie pan, Bill, dlaczego ona ujrzała ciemną otokę nad jednym z mężczyzn, stojących obok Marty? Ha, ha, ha! Prawdopodobnie dlatego, że miał brudną szyję!

Na salę wszedł Kawiński. Na widok Marty, Czeszota i Billa podszedł do ich stolika. Był bardzo smutny.

— Czyście słyszeli?... Hall... biedna "Ryba"... Nie żyje.... Atak sercowy...

\* \* \*

W dwa tygodnie po powyższych wydarzeniach odbył się ślub kościelny Marty i Czeszota. Bill wyprowadził się od sióstr Cox i panny Cox zgodziły się na odnajęcie mieszkania Czeszotom, gdzie też mieszkają obecnie razem z matką Marty.

KONIEC.

OSIEDLE PENRHOS  
BIBLIOTEKA